OPIEKUN
POLSKICH DZIECI.

Nr. 8. dnia 16. września 1867. **Rocznik. I.**

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy).

Po śmierci Mieczysława I., który pierwszy z książąt polskich chrzest święty przyjął, wstąpił na tron syn jego Bolesław, pan mądry i waleczny, dlatego też Chrobrym nazwany. Wstępując w ślady pobożnych rodziców, starał on się przedewszystkiem o utwierdzenie w Polsce chrześciaństwa. W tym celu budował kościoły i klasztory, sprowadzał księży i tępił resztki bałwochwalstwa, w czem wspierał go Wojciech, arcybiskup czeski, który przeszedłszy różne ziemie, udał się nareszcie do Prus, gdzie znalazł śmierć męczeńską (r. 997).

Bolesław I. połączył najprzód pod swem panowaniem różne części kraju, rządzone dotąd przez oddzielnych książąt słowiańskich albo wojewodów, a z innych prowincyi wyparł znowu Niemców, którzy je zajmowali. Widząc tę pomyślność Bolesława cesarz niemiecki Otton, zawarł z nim przyjaźń i przyjechał osobiście do Gniezna, ówczesnej stolicy Polski. Po wspaniałej uczcie, którą Bolesław wydał dla cesarza, zdjął tenże że swej głowy koronę, włożył ją na głowę Bolesława i królem polskim go uznał, co też później papież, namiestnik na ziemi Chrystusa Pana potwierdził. — Tak książęta z rodu Piasta zostali królami a kraj przez nich rządzony królestwem polskiem.

Zająwszy część Węgier, zamieszkałą przez Słowian, i dzisiejsze Morawę, zaś na północ pruską krainę nad Bałtykiem, a ku zachodowi znaczną część dzisiejszej Saksonii, wyruszył Bolesław na Ruś spiesząc w pomoc Świętopełkowi, księciu kijowskiemu a zięciowie swemu, przyciśnionemu od swoich braci, usiłującymi wydrzeć mu jego ojcowiznę. Oręż polski przywrócił na tron prawego książęcia i zażegnał bratobójczą wojnę. W kilka lat jednakże na nowo został pokój zakłócony — przyszło do nowej wojny z Rusią, a ta była najświetniejszą dla polskiego oręża. Rusini na głowę pobici pierzchnęli, a Kijów, stolica Rusi, poddała się zwycięzcy. Z dobytym mieczem na czele polskiego rycerstwa, wjeżdżał Bolesław w mury Kijowa, i wjeżdzając w bramę, ciął w nią mieczem, a że się ten wyszczerbił, przeto odtąd szczerbcem był nazwany.

Jak za granicą Bolesław sławę imienia polskiego szerzył i nieprzyjaciół odpędzał, tak też w kraju dobrze rządził. Był nadto pobożnym, sprawiedliwym i łagodnym dla swego ludu panem.

Był to król dobry, w boju tylko srogi,
Był sprawiedliwy i karał swywole,
Pod nim bezpiecznie i kmiotek ubogi
Orał swe pole.

Tak śpiewa Niemcewicz w pieśni, ułożonej na cześć tego króla. Polska była zamożną i bogatą za Bolesława, jak nigdy potem, a miasta były tak potężne i rozległe, że np. Gniezno na wojnę 6500 zbrojnych ludzi wystawiało, gdy dziś ledwie tyle wszystkich mieszkańców liczy.

Nakoniec zbliżył się rok 1025, ostatni rok życia naszego króla. Przed zgonem zebrali się rycerze przed jego łożem, a on żegnał się z nimi i przepowiadał niejako przyszłość Polski — że po nim klęski padną na naród. Na zapytanie, jak długo ma trwać po nim żałoba, odpowiedział król umierający: „Nie miesiące ani lata naznaczam wam kresem boleści; lecz ktokolwiek mię znał i łask moich doświadczał, długo, codziennie płakać mnie będzie. I nietylko ci, co mnie znali, płakać mię będą, lecz nawet ich synowie, i synów ich synowie, słysząc o mnie, pożałują.“

Umarł Bolesław I. w Poznaniu d. 17 czerwca 1025 r., licząc lat 58 w 33 roku panowania.

Zapłakał cały naród, dowiedziawszy się o śmierci swego króla. Oto jak opisuje najdawniejszy polski kronikarz smutek z powodu śmierci Bolesławowej: „Ze śmiercią króla Bolesława wiek złoty zamienił się w miedziany. Polska niegdyś królowa, promieniście złotem i klejnotami zwieńczona, usiadła w popiele wdowiemy odziana szaty. Brzęk lutni w jęki, pląsanie w smutek, wesołość w westchnienia się zmieniły. Całego roku bowiem onego nikt w Polsce nie wyprawiał uczty publicznej, żaden szlachetny mąż ani też szlachetna niewiasta świątecznych szat nie przywdziewali; nigdzie pląsu, nigdzie lutni grania w gospodach nie usłyszałeś; nigdzie śpiewka dziewczęcia, nigdzie nuta wesoła nie zabrzmiała po drodze. I tak wszyscy przez rok cały tę powszechną zachowywali żałobę.“

(D. c. n.)

Wiadomości o świecie powszechnym.

Atmosfera.

Powietrze, którem oddychamy, jest to płyn przeźroczysty, wiele set razy lżejszy i rzadszy od wody; massa tego płynu, oblewająca całą kulę ziemi, a oku naszemu wydająca się w górze jak sklepienie błękitne, nazywa się atmosfera.

Ziemia utopiona w swojej atmosferze — jak żółtek jaja w białku, niesie ją z sobą biegiem dziennym i rocznym.

Powietrze ma swoję ciężkość: atmosfera cięży do ziemi, jak wszystkie inne ciała; bylibyśmy przygnieceni tym ciężarem, gdybyśmy nie mieli powietrza także w naszem ciele, które sprężystością swoją sprawuje równowagę.

Powietrze jest sprężyste, to jest daje się ucisnąć czyli zgęścić i rozszerzyć czyli rozrzedzić; atmosfera przeto ciążąc ku ziemi, skupia się gęściej przy jej powierzchni, i układa się w warstwy, które im wyżej lecą, tem są rzadsze. Na górach bardzo wysokich trudno już oddychać dla rzadkości powietrza, a za granicami atmosfery wszelkie żywe stworzenie skonaćby musiało.

Ciepło rozrzadza i rozwalnia wszystkie ciała, zimno zgęszcza je i stęża. Kawałek lodu, przez działanie cieplika zamienia się w wodę, a woda ta w parę; nawzajem para stygnąc, tworzy kroplę wody, która znowu może być zamrożona.

Cokolwiek staje się zamienionem w parę, dym, lub inne ciało lotne, będąc lżejszem od dolnych warstw atmosfery, unosi się w warstwy wyższe i tam na nich pływa w postaci rozwlekłych, albo w kłęby rozwijających, a światłem słoneczném różnie ubarwionych obłoków. Obłok niski i nas ogarniający, nazywamy mgłą; obłok wiszący w górze, a gęsty i ciemny, nazywamy chmurą.

Ale powietrze ma jeszcze własność połykania wody bez utraty swojej przeźroczystości, a będąc równie jasnem, może być mniej lub więcej wilgotnem; jak sól albo cukier rozpuszcza się w wodzie, tak woda rozpuszcza się w powietrzu. Widzimy często, mianowicie wieczorami i rano w czas ciepły, podnoszące się z jezior i bagien mgliste wyziewy: jest to woda przechodząca w parę, którą powietrze pochłania. Tym sposobem wysycha wilgoć rozlana na kamieniach i innych miejscach, gdzie wsiąknąć nie może, a jednak niknie.

Im powietrze jest gęstsze i cieplejsze, tem więcej wody zabiera: jeśli więc zrzednieje lub ostygnie, wtedy staje się przesyconem, traci swoje przeźroczystość i opuszcza tę część wody, której utrzymać już nie mogło. Woda opuszczona od powietrza, przechodzi w parę, para stygnąc dalej ściąga się w kropelki, które kupiąc się i wzrastając, a od większego zimna marznąć, spadają w deszczach, gradach lub śniegach.

Zmiany temperatury, wpływające na stan wody rozpuszczonej w powietrzu, połączone z działaniem elektryczności, wiatrów i niektórych innych przyczyn, rodzą te wszystkie wspaniałe i straszne zdarzenia, ulew, grzmotów, piorunów, burzy, które częstokroć sprawują okropne skutki; atmosfera bowiem pompując wodę w górę i opuszczając ją znowu, usługuje tym sposobem najwalniejszym dziełom przyrozdenia.

Uboga wdowa.

W pewnej wsi mieszkała z pięciorgiem dzieci uboga wdowa. W nędzy i niedostatku zostając, żywiła siebie i dzieci li tylko z pracy rąk swoich. Małe pólko, które uprawiała, dostarczało jej tyle, ile potrzebowała zboża i warzyw, a krowa opatrywała ją w mleko. Tak więc miała dosyć znośną dolę Ale roku jednego nastąpił nieurodzaj i krowa jej zachorowała, nieszczęśliwa niewiasta na raz ogołoconą została ze wszystkiego, z czego utrzymywała swoje i dzieci życie.

Zatrwożona tym ciosem, rzekła raz w swej rozpaczy: „Żebrać nie pójdę, i wszelkie usiłowania moje są daremne; lepiejby było, żeby mnie Pan Bóg wraz z mojemi dziećmi zabrał z tego świata;“ poczem spuściwszy głowę na ręce, oddała się całkiem smutkowi swojemu. W tem zabrzmiał głos dzwonów; głos który ją niegdyś napawał weselem, lecz dziś tem większą napełnił rozpaczą. Pomyślała bowiem: i mnie wkrótce tak do grobu zadzwonią.

Niedługo potem przybliżyło się jedno z dzieci do matki i rzekło: „Mamo! już dzwonili do kościoła; czyli nie pójdziesz dzisiaj, przecie dziś niedziela?“ — Niewiasta ta w każdą niedzielę i święto chodziła do kościoła i przybywała zawsze do domu umocniona w duchu, ale tą razą dla smutku swego chciała opuścić nabożeństwo. Po napomnieniu dziecka pomyślała jednak: przezwyciężę się, jako na chrześcijankę przystoi, i uczynię zadosyć powinności mojej. Zebrała się więc i poszła do kościoła, lecz usiadła, ażeby nikt jej rozpaczy nie dostrzegł, w kąciku za jednym filarem. Gdy śpiewano pieśń: „Pod Twoją opiekę“ nie mogła jej śpiewać razem z drugimi, a więc ją tylko po cichu sobie odmawiała. Potem wszedł proboszcz na ambonę i ozwał się, jakoby los tej nieszczęśliwej wdowy miał przed oczyma, pięknemi i dobitnemi wyrazy o miłości i dobroci Boga, a każde słowo trafiło do jej serca. Tem pokrzepiona mogła się już modlić bez roztargnienia, a więc też aż do końca nabożeństwa pozostała w kościele Powróciwszy zaś do domu, rzekła sama w sobie: Niech się dzieje wola Boża! Uczynię co do mnie należy; a Pan Bóg, opiekun wszystkich wdów i sierót, nieopuści mnie i czasu potrzeby ześle mi pomoc. Bóg zna niedolą moję, widział łzy moje, On ma wiele środków i sposobów do okazania miłosierdzia swego; mam więc mocną nadzieję w Bogu, ojcu moim, że mi dopomoże w potrzebie mojej.“ — I w samej rzeczy wysłuchał Bóg modlitwę wdowy.

Bogaty jeden człowiek uważał na smutek wdowy w kościele i widział, jak rzewnie płakała i gorąco się modliła. Postanowił więc dowiedzieć się jego przyczyny, albowiem głos sumienia przemawiał mu do serca, iż powinien zaradzić smutkowi owej niewiasty, skoro będzie mógł to uczynić, i kazanie wzruszyło go także. Wyszedłszy z kościoła, zaczął się dowiadywać o okolicznościach tej wdowy i dowiedział się wszystkiego.

Gdy na wieczór matka z dziećmi siedziała przy kominku licho oświeconym i naradzała się z niemi, jak będą na potrzebny zasiłek wspólnie pracować, dał się na raz słyszeć głos ludzi i szelest przed ich chatą. Nareście zapukano we drzwi, a otworzywszy je wszedł człowiek i rzekł: „Bóg z wami, mili ludzie, patrzajcie! przyjaciel od Boga zesłany przysyła wam to, coście w tym roku stracili. Tam przy tem drzewie znajdziecie krowę, która was znowu potrzebnem mlekiem opatrywać będzie, a kilka worków ze zbożem stoi tu w sieni. Nie przestańcie być pracowitymi i pobożnymi, ufajcie w Bogu, a On was nigdy nie opuści. Połóż w Bogu zaufanie, bo On o tobie ma staranie!“ — Łzy radości i wdzięczności stanęły w oczach matki i chciała wraz z dziećmi podziękować dobroczyńcy swemu, ale ten wyszedł i zniknął z podwórka.

Burza na morzu.



Łodź nadbrzeżna dająca ratunek na rozhukanym morzu.

Żyjąc na lądzie, nie mamy wyobrażenia o niebezpieczeństwach na morzu, jakim podpadają podróżujący okrętami; otóż podaję wam kochane dziatki opowiadanie pewnego zacnego lekarza, który odbył taką podróż do Szkocyi. — Oto są jego słowa:

Wsiedliśmy na okręt czekający od kilku dni na pomyślny wiater. Z rozpiętemi żaglami przebyliśmy szczęśliwie Kategat, ów głęboki grób tylu ludzi i bogactw, i wypłynęliśmy na bezdenny, poważny Ocean północny. Wiatr sprzyjał nam ciągle, a niezmordowane ptactwo morskie towarzyszyło długo okrętowi. Nazajutrz około wieczoru ukazały się w oddaleniu brzegi Szkocyi; lecz równocześnie zerwał się silny wiatr z południa i dął potężnie w rozpięte żagla, które musiano pozwijać. Przybywamy nareszcie do przystani pod Leitha. ale dla ciemności nie można wejść do portu. Czarne chmury pokrywały niebo — noc choć oko wykol — ani sposób dostać się do lądu.— Jutro cię zatem zobaczę kraju dziewiczy, pomyślałem sobie, i układłem się w tem marzeniu. O północy atoli zrywa się jedna z tych nieprzewidzianych burz, którą niebo zagniewane — zdaje się — chce pokazać ziemi, że ją w mgnieniu oka zniszczyć może. Straszliwy grzmot i trzask piorunów powtarzany przez echa gór szkockich, przebudził nas wszystkich ze snu. Okropny widok czekał nas na pokładnie okrętu. Cały firmament w jaskrawym ogniu przyświecał powszechnemu zniszczeniu w przystani, do której skryło się kilkanaście okrętów.

Niebotyczne bałwany połykały jednem rozwarciem całe statki z osadą; inne zerwane z kotwicy rozbijały się jedne o drugie i pogrążały w przepaściach morskich, inne

jeszcze strzaskane o skały, nikły z oczu, jak nocne widma. Żałośne rozlegały się jęki tonących, głuche bicie z dział alarmowych. W tem potężna fala uderza nasz okręt z boku, wspina się z wściekłością na pokład, i porywa z sobą kilkunastu ludzi. Drugi podobny bałwan wpada na statek , zalewa go cały, przechyla i łamie tylny maszt. W tem zawył ogromniejszy wicher i zerwał mały żagiel. Już nie ma ratunku. Niezmierny bałwan porwał statek na szerokie barki i przesadzając przez podwodną skałę, wyniósł go na szerokie morze. Okręt biedny inwalida, uciekał jak mógł z placu zniszczenia, pędzony wichrem i falami. Kołysanie gwałtowne dało mi się okropnie we znaki, upadałem co chwila, przytem wyszły z fug wszystkie drzwiczki od kajut, a bijąc ciągle o ściany, szczekały jak gromada psów zażartych.

Tak dążyliśmy trzy dni ciągle na rozhukanym morzu;— nie sposób zwrócić okrętu z nadanego burzą kierunku ; jęczał — we wszystkich stawach skołatany statek. Czwartego dnia uderzony w bok silną falą, chyli się na drugą stronę; pękł maszt ostatni i runął w morze, a okręt już nie powraca do swego poziomego położenia. — „Przepadliśmy”! krzyknie kapitan, „już nie sposób kierować tym statkiem. Ale jeszcze jedna próba! Dalej wiara do pomp, a kilku do dział; choćby wszystkie popękały — walić z nich wołając o ratunek.“ — Jakoż sprawdziło się; rakieta w dali wypuszczona wzniosła się pod obłoki i oznajmiła, że ludzie i Bóg czuwają nad nami. W tej chwili uderzył okręt o skrytę skałę i zadrżał jak drzewo, odebrawszy cios śmiertelny. Zrobionym otworem woda wali się strumieniem do okrętu, już pokład zanurza się w morze — w tem krytycznym położeniu wiatr donosi nam głosy ludzkie i grę szybkich wioseł. O radości! pierwsze promienie wschodzącego słońca ozłacają uspokajające się morze, a na szczycie fali widzimy łodź nadbrzeżną. Przybija do tonącego okrętu. — „Najprzód chorzy i kobiety”! wrzasnął kapitan na cisnących się do łodzi; jakoż spuszczono wszystkich, a na ostatek dopiero skoczył kapitan. Odbito nareszcie; był to właśnie czas największy. Zaledwie pietnaście sążni upłynęliśmy, gdy nasz statek spuścił się poważnie do mokrego grobu, a wściekające się za nim odmęty, jakoby zazdroszcząc nam szczęśliwego wyjścia z tak widocznego niebezpieczeństwa, zaledwie nas nie pociągnęły za sobą w bezdenną przepaść morskich wnętrzności.

Do dzieci.

Jak jelonki wśród murawy
    Pięknie bawcie się dziateczki,
Ale za to od zabawy —
    Dalej, dalej do książeczki!

Przy nauce śród igraszek,
    Korzystajcie z czasu, dzieci!
Wiek dziecięcy, tak jak ptaszek —
    Wcześnie, wcześnie wam uleci.

Niebo drogi czas wam dało;
    Nie miejcież go w poniewierce!
Przy zabawie kształćcie ciało,
    Przy nauce kształćcie serce.

T. N.

Objaśnienia niektórych wyrazów.

Głowa jest najprzedniejszą częścią ciała. — Głowa człowieka jest miejscem sił duszy, dla tego głowa oznacza często władzę, a często siłę chcenia i rozpoznawania; ztąd wyjaśniają się następujące wyrażenia: Kto się uczy i pojmuje łatwo, ten ma dobrą otwartą głowę; a kto uczy się z trudnością, ten ma tępą głowę, czyli jest tępej głowy. — Uczony pracuje głową, a najemnik ręką. — Opieszały uczeń nad niczem sobie głowy nie łamie. — Urzędnik ma często wiele spraw na swej głowie. — Rozsądny człowiek nie łatwo straci głowę. — Niejednemu człowiekowi snują się dziwne projekta po głowie. — Uczniowie rachują nie tylko na tablicy, ale też i z głowy. — Głową muru nie przebijesz, mówi dawne przysłowie. — Niektórzy ludzie czynią tak, jakby im się pomąciło w głowie. — Kto z wielkim zapędem bez zastanowienia się postępuje, ten ma zapaloną głowę. — Kto w trudnych razach głowę straci, ten działa bez rozsądku.

Początkowa nauka rachunków.

(Ciąg dalszy.)

Wyjaśniłem już dodawanie, kiedy doliczałem palce jeden do drugiego; jeśli teraz zechcemy dodać jędnę cyfrę z liczbą, która ich kilka mieści, to należy przydać cyfrę jedności do liczby największej; jeżeli t. n. suma jedności składa się tylko z jednej cyfry, to położysz takową w jej rzędzie jedności, nic nie zmieniając w dziesiątkach:

I tak 64 a 3, dodaj 3 do 4, a będziesz miał 67, co się pisze:

```
       64
więcej  3
---------
czynią 67
```

Jeśli liczby będą złożone z jedności i dziesiątek, lub w ogólności z kilku cyfr, np. 52, 44, 76, to napiszesz jedne pod drugiemi tak, aby jedności wypadały pod jednościami, dziesiątki pod dziesiątkami, sta pod stami i t. d., a podkreśliwszy ostatnią dla oddzielenia ogółu, powiesz zaczynając od jedności, to jest zawsze od prawej ręki: 6 a 4 czynią 10, a 2 czynią 12; piszesz 2 pod jednościami, a cyfrę 1 zatrzymujesz jako wyrażającą dziesiątki.

Przeszedłszy następnie do kolumny dziesiątek, powiesz: 1 zatrzymany czyli jeden dziesiątek a 7 czynią 8, a 4 czynią 12, a 5 czynią 17; napiszesz 7 w kolumnie dziesiątek, a 1 przedstawiający dziesięć dziesiątków czyli jedno sto, napisz na lewo przed 7 i tak wyrazisz dodawanie:

```
 52
 44
 76
----
172
```

Jeśli zaś będziesz miał liczby złożone z jedności, dziesiątek i stów, to jest z trzech cyfer, to przystąpisz do dodawania jak zwykle mówiąc: 8 jedności a 1, czynią 9, a 6 czynią 15; 5 piszesz pod kolumną jedności a 1 zatrzymujesz.

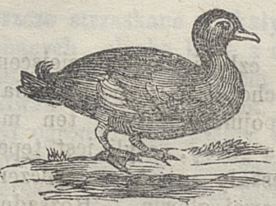
Przeszedłszy do kolumny dziesiątek, powiesz: 1 zatrzymany a 4 czynią 5, a 2 czynią 7, a 4 czynią 11; napiszesz 1 w kolumnie dziesiątków a cyfrę 1 zatrzymasz jako przedstawiającą jednę setkę.

Przeszedłszy do kolumny set, powiesz 1 setka zatrzymana a 6 czynią 7, a 5 czynią 12, a 3 czynią 15; napiszesz 5 pod kolumną set, a 1 jako przedstawiające tysiąc napiszesz przed nią z lewej strony; jak to pokazuje oboczne działanie:

```
  346
  521
  648
-----
1,515
```

Tak samo się odbywa działanie z czterema, pięciu, sześciu, i t. d. cyframi. Działanie to nazywa się **Dodawaniem**. (D. c. n.)

Kaczka.



Kaczka żyje dziko i oswojona; należy podobnie jak gęś do ptaków pływających, których główną cechę stanowi błona u nóg, umożliwiająca swobodne pływanie po wodzie. Nogi u kaczki są krótkie i nieco ku tyłowi ciała posunięte, dlaczego kaczka niezgrabnie chodzi, a raczej kołysze się na nogach. — Kaczka jest u nas nadzwyczaj rozpowszechnioną, z tąd zna ją dobrze każde dziecko. Żyje przy domie zgodnie z innym drobiem, żywi się zbożem i robakami, nie gardząc nadto i żabką i ślimakiem, skoro je tylko dopadnie. Mięso z kaczek jest bardzo smaczne, pierze zaś przydatne do pościeli; chów przeto tego ptactwa bardzo korzystny, zwłaszcza że młode kaczęta nie wymagają żadnego pielęgnowania, jak drób inny i kontentują się najlichszą nawet karmą, byle tylko miały wodę. Kaczki żyją w gromadzie, a nigdy pojedyńczo, zdarza się przoto, że kaczor osamotniony na podwórku, szuka towarzysza w innym stworzeniu: obiera za przyjaciela kurę, gęś a nawet psa, którego ani na krok nieodstępuje.

Rady dla kochanych dzieci.

Środek przeciw sparzeliźnie.

Często zdarzają się wypadki oparzenia sprawujące ból nieznośny; dobrze przeto będzie wiedzieć i dzieciom, jak należy postąpić wtym wypadku, albowiem nieporadność i wszelkie zaniedbanie oparzenia, najsmutniejsze sprowadzić może skutki. — W małych oparzeniach zrządzonych przez lak, zapałkę albo węgiel, wystarczy posmarowanie uszkodzonego miejsca atramentem, co ból uśmierza i zaognieniu zapobiega. — W większych oparzeniach zaś przez wrzącą wodę, tłuste potrawy, przez proch strzelny i t. p., należy rozpuścić ałun w wodzie, w której macza się kawałek starego płótna, i złożywszy go we dwoje, przykłada lub obwija część oparzoną, co po każdem wyschnięciu zastępuje inną szmatką i tak długo, aż oparzenie przestanie boleć.

ZAGADKA.

Jestem rycerz, walki toczę,
Nieraz cały krwią się zbroczę;
A gdy rano głos wydaje,
Pracowity zaraz wstaje.
Wstają także dobre dzieci
Wstają, wstają, bo czas leci. —
A kto rychło rano wstaje,
Temu chętnie Pan Bóg daje.
Leniwi jeno spią próżniacy,
Bo się boją wszelkiej pracy.
Czy już wiecie, miłe dziatki,
Treść, znaczenie tej zagadki?

Rozwiązanie zagadki podanej w „Opiekunie“ nr. 6. — Proch strzelny.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **H. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby